

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

## Ja się „znam” na karabinach

Jak wiadomo jest Ksiądz rodzyńkiem duchownym uczącym w naszej szkole, dlatego chciałybyśmy zadać kilka pytań w związku z powyższym

1. *Dlaczego ksiądz został kapłanem? Jak długo Ksiądz rozmyślał nad objęciem tak szlachetnej funkcji?*

- Jeśli chodzi o to pytanie to moja pierwsza myśl o wybraniu drogi kapłaństwa pojawiła się po egzaminie maturalnym. Każdy młody człowiek zastanawia się wtedy co wybrać, jak pokierować swym życiem by być szczęśliwym i jednocześnie czynić dobro, służyć innym. Zawsze interesowała mnie historia, modelarstwo, militaria. To mnie pociągało. Ale w to wszystko włączył się Pan Bóg. Nie powiem że przemówił do mnie – masz to zrobić. Ale poczułem że to jest chyba ta droga. Są rzeczy ważne i są najważniejsze. Człowiek dojrzewa, musi wybrać to co jest najważniejsze. Bóg mi w tym pomógł. W księdze Jeremiasza są takie słowa: Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; one chyba dobrze oddają te rzeczywistość. Cóż ściałem długie włosy, tak, (Śmiech hehehe) miałem długie włosy ale jeszcze nie nosiłem brody i pojechałem na egzamin wstępny do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. I jestem kapłanem, który



się trochę „zna” na karabinach. Pasja do historii pozostała, o czym mogą zaświadczyć moi uczniowie. (Śmiech hehehe)

2. *Jak wyglądała Księdza droga aby uczyć młodzież?*

-Przygotowania naukowe oraz praktyczne odbywałem w czasie 6 letnich studiów w Seminarium. Ale chyba to co najważniejsze to chęć bycia z innymi. Ksiądz zawsze pracuje wśród ludzi. To jest wpisane w to powołanie. Szczególnym tego wyrazem jest praca z młodzieżą. To po prostu trzeba

lubić. To wielka sztuka mówienia i jeszcze większa słuchania. Powiem tak ta droga ciągle trwa bo codziennie się uczyć. Nauka w szkole to nie jedyna moja praca z młodzieżą. Prowadziłem oazy integracyjne z osobami niepełnosprawnymi ruchowo i młodzieżą. Pracowałem również z ministrantami, lektorami. Ta praca z młodzieżą obejmowała pracę duszpasterską, spotkania, wyjazdy, a nawet boisko sportowe. Często grałem i w piłkę nożną i siatkówkę, od razu dementuję - żaden ze mnie sportowiec hehehe

3. *Czy młodzież naszej szkoły wydaje się księdzu tolerancyjna i dobrze wychowana?*

-Zależy co rozumiemy przez słowo tolerancyjna. Natomiast trzeba powiedzieć, że młodzież w naszej szkole jest otwarta i nie brakuje jej dobrego wychowania.

Jednak czasem potrzeba wiele wzajemnej cierpliwości. Jak w każdym relacjach. To co cenie w młodzieży w naszej szkole to właśnie szczerość i otwartość. I wyrozumiałość.

4. *Jak ksiądz godzi kapłaństwo, prace w kościele z nauką młodzieży w szkole ?*

-W kapłaństwo wpisana jest praca z młodzieżą. Natomiast czasem wymaga wiele wysiłku aby pogodzić obowiązki w parafii ze szkołą, nie zawsze jest to łatwe. Ale staram się jak tylko potrafię. Z resztą każdy nauczyciel też musi godzić życie prywatne i rodzinne ze szkołą. Nie jest to więc jakiś „straszny” problem.

5. *Czy chciałby ksiądz coś zmienić w naszej szkole ?*

-Hmm bardzo trudne pytanie. Cały czas zmiany planuje ministerstwo edukacji, wiele zmieniliby też uczniowie hehe. Może ja się powstrzymam.

6. *Chciałybyśmy się jeszcze dowiedzieć coś o księdza dalszych planach kapłańskich.*

-O mich dalszych planach to myśli pan Bóg i Ks. Biskup. Oczywiście jeśli chodzi o awanse, hehehe natomiast chciałbym lepiej głosić Dobrą Nowinę i służyć Bogu i bliźnim. Zwłaszcza tym bliźnim tutaj w szkole. Zawsze można lepiej. Oczywiście w tych moich planach nie zabraknie i tego by wygospodarować trochę więcej czasu na rozwijanie moich zainteresowań związanych z historią, zwłaszcza II wojny światowej, militariami, modelarstwem.

7. *Zbliża się wybór nowego papieża. Czy ksiądz ma jakiegoś faworyta? Czy w księdza opinii możliwy jest wybór czarnoskórego papieża?*

-Tak konklawe tuż, tuż. Faworyt? Hehehe zostawiam to mediom czyli Wam. A co do czarnoskórego papieża jest to możliwe, co wcale nie oznacza końca świata bo to pewnie byłaby kolejne pytanie. Bez obaw. Poważnie, myślę że chyba nie ma co patrzeć na kolor skóry. Mówi się że pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa to była era Afryki, drugie Europy, a trzecie będzie erą Ameryki Południowej. Tam Kościół przeżywa rozkwit i wiosnę. Dlatego myślę że chyba tam możemy szukać. Odpowiedz ufam poznamy już niebawem. Dziękuję za cierpliwość i życzę sukcesów w pracy dziennikarskiej całej redakcji.

*Życzymy Błogosławieństwa Bożego !!*

*Dziękujemy za wywiad Szczęść Boże !*

*Rozmowę przeprowadziły Klaudia Kocemba  
i Emilia Sowa kl. 1g*

## Witamy Echo Licealisty

Tradycja wydawania gazetki szkolnej nabrała rumieńców. Jak wiemy, niedawno w naszej szkole ukazał się pierwszy numer „Echa Licealisty”, gazetki redagowanej przez klasę 1b.

Nasza redakcja „Ilustrowanego Przeglądu Gastronomicznego” pragnie serdecznie pogratulować inicjatorce tego pomysłu, Szanownej Pani Dyrektor Barbarze Świętoń, oraz wszystkim, którzy go zrealizowali.

To, że w szkole powstała jeszcze jedna gazetka jest niezaprzeczalnym dowodem na to, że młodzież chce być twórcza, dawać coś z siebie i ma z całą pewnością talent, którego nie zamierza zmarnować. Bardzo dobrze! ☺

Jestem po lekturze „Echa Licealisty” i muszę powiedzieć, iż mój odbiór był jak najbardziej pozytywny

(szczególnie kolorowa szata graficzna zrobiła na mnie wrażenie). Mam nadzieję, że gazetka będzie się w dalszym ciągu rozwijać i przysparzać naszej szkole wielu powodów do dumy.

Ze swej strony nasza redakcja obiecuje życzliwe wsparcie i jest otwarta na współpracę. Sadzimy, że będziemy zdrowo rywalizować dla dobra szkoły i uczniowskiego dziennikarstwa.

Z kolei pojawienie się „konkurencji” zmusi nas do intensywniejszej pracy i zabiegania o czytelnika. Już teraz podjęliśmy decyzję o obniżeniu ceny naszej gazetki do 50 groszy, a Wielki Cenzor ustanowił nagrodę w wysokości 50 zł, płatne w gotówkę, za najlepszy jego zdaniem artykuł w naszej gazecie.

*Joanna Jamińska, kl. 3 b*

## Mała rewolucja

Jak wiadomo cały świat idzie do przodu, rozwija się technika, medycyna i na każdym kroku ulepsza się wszystko co tylko można ulepszyć. Takie postępowo-rozwojowe działania zostały podjęte również w naszej szkole.

Obiektem, który Szanowna Dyrekcja postanowiła zmodernizować są nasze szatnie znajdujące się w piwnicach szkoły. Pomysł świetny czy wręcz odwrotnie? Reforma to strzał w dziesiątkę czy niewypał? Jak wiadomo każdy medal ma dwie strony, dlatego postanowiliśmy się przyjrzeć im obu. O zdanie zapytaliśmy koleżanki i kolegów.

Uważam, że ta zmiana jest dobra, bo teraz przynajmniej wiem gdzie mam iść po swoje rzeczy. Mamy zawsze tę samą szatnię i dzięki temu nie muszę sprawdzać kto ma klucz i szukać tej osoby po całej szkole tylko po prostu idę do pokoju Pani woźnej. No i nie trzeba codziennie dźwigać butów.

*Emilia*

To zły pomysł, dlatego że wiecznie są kolejki po klucz. Niby nic, a jednak męczące jest przepychanie się przez tłumy i obijanie o ludzi obok nas. A na dodatek teraz mamy szatnię na samym końcu a przedtem można było sobie wybrać.

*Monika*

To był zły pomysł z tymi szatniami. Cały czas jest tłok i ogólny chaos, na dłuższą metę to jest niewygodne, jak widać nie wszystkie zmiany niosą ze sobą coś dobrego dlatego powinniśmy wrócić do tego jak było wcześniej.

*Szymon*

Tak szczerze nie mam zdania na ten temat bo przedtem mi się podobało ale i teraz nie jest źle. Co prawda jest tłok, ale kiedy u nas w szkole go nie było?

*„X”*

Zdania w tej kwestii są podzielone, ale jak wiadomo nigdy się nie uda zrobić tak żeby wszyscy byli zadowoleni. Dlatego zmiany powinny być wprowadzane aby rutyna nas nie wykończyła, a przecież Szanowna Dyrekcja wprowadzając jakiegokolwiek innowacje i przekształcenia w naszej szkole ma na celu dobro uczniów. Więc może popatrzmy od dobrej strony na tego typu sprawy bo jak wiadomo nie ma rzeczy doskonałych.

*Anna Pasiut 1g*



## Studniówkowy zawrót głowy

Gorące przygotowania: panie w podekscytowaniu szykują kreacje i fryzury, panowie natomiast mierzą z zapałem garnitury i pastują buty. Jednym słowem, szal studniówkowy, który trwał prawie do końca lutego. Ci, którzy czekali do końca lutego, długo oczekiwali na upragnioną zabawę. Zabawę do białego rana, która pozwoli choć na chwilę zapomnieć wszystkim o zbliżającej się maturze. U innych natomiast minęło wszystko, jak mówi piosenka, „z wielkim hukiem”. My, (tj. społeczność klasy 3b) należymy, nie wiem czy na szczęście czy na nieszczęście, do tej grupy „drugiej kategorii”.

Nasza studniówka (czy, gdybyśmy ją chcieli ładniej nazwać, bal maturalny) odbyła się w Kompleksie Rekreacyjno-Wypoczynkowym PLATINUM w Nowym Sączu - w dniu 6 stycznia 2013 roku. Oczywiście musieliśmy zjawić się na miejscu dwie godziny wcześniej, żeby przeprowadzić próby i nagrać wstęp do studniowego filmu. W końcu wszystko musiało zostać dopięte na ostatni guzik.

Tradycyjnie studniówkę rozpoczęliśmy polonezem co dla mnie, jako osoby na wózku, było dość dużym przeżyciem (na kilka miesięcy przed studniówką nie myślałam nawet o tym, że będę w niego włączona). Co prawda, ze względu na skomplikowany układ nie brałam udziału w całym tańcu, ale i tak lepiej być na początku i na końcu niż nie być w ogóle.

Nieco później nastąpiła część artystyczna, która

miała za zadanie m.in. przywołanie uczących nas przez trzy lata nauczycieli w zabawnych scenkach. Przedstawiciele szanownego grona pedagogicznego wprost nie posiadali się ze śmiechu. Potem konkurs (coś w stylu: zgadnij kto to?). Na slajdach wyświetlaliśmy zdjęcia z



naszego dzieciństwa, a profesorowie i profesorki zgadywali, kogo przedstawia dana fotografia. To było niekiedy trudne.

Godziny mijały, a impreza pod wodzą DJ Marshalla coraz bardziej się rozkręcała. W pewnym momencie na parkiet wszedł... Elvis Presley! Podsumowując: Były zabawy, karaoke itd. I tak aż do piątej rano!

Z pewnością niejeden czytelnik zastanawia się: „Czy będąc na wózku inwalidzkim można się dobrze bawić?” Powiem Wam tylko jedno: Oczywiście, że tak! Bo to nie jest rzeczą niemożliwą, wręcz przeciwnie:

Wózek nie stanowi absolutnie **ŻADNYCH** przeszkód w tańczeniu. Wystarczy odrobina dobrych chęci i mnóstwo energii. Studniówka była dla mnie naprawdę świetną okazją do wybawienia się za wszystkie czasy (do czego przyczyniła się zarówno osoba towarzysząca jak i moja klasa).

Mogę śmiało powiedzieć, że pozostały po niej wspaniałe wrażenia i nie mam wątpliwości, że będę ją wspominać jeszcze długo i, nie ukrywam, z lekkim rozrzwieniem.



Joanna Jamińska,  
kl.3 b

## Zakład gastronomiczny oczami praktykanta.

Obowiązkiem każdego ucznia technikum gastronomicznego jest odbycie praktyk zawodowych. Ilość godzin takich praktyk w rozłożeniu na cały okres nauki w szkole jest zależny od profilu klasy. Praktyki odbywają się raz w tygodniu, dzień ten jest wolny od zajęć dydaktycznych a praktyki trwają po pięć godzin. Dla jednych uczniów, to po prostu przykry obowiązek, dla innych możliwość nauczenia się czegoś nowego, ale wszyscy są zgodni, co do tego, że tydzień mija o wiele szybciej, bo daje to tylko cztery dni siedzenia na lekcjach.

Każdy zakład gastronomiczny funkcjonuje inaczej. Celem praktyki m.in. jest pokazanie uczniom, czyli potencjalnym przyszłym pracownikom specyfiki działania różnego rodzaju zakładów. Oprócz tego zamiarem praktyki zawodowej jest nabycie umiejętności praktycznych i uzupełnienie wiedzy praktycznej uzyskanej przez ucznia na zajęciach dydaktycznych w szkole. Nie jest to oczywiście tajemnicą, że jesteśmy po prostu tanią siłą roboczą. To, czego nie chce się robić pracownikom zakładu robią praktykanci, którzy oprócz papieru informującego o odbyciu praktyk i nie mają zupełnie nic no chyba, że liczyć kilka dodatkowych plastrów na poranionych palcach : )

Pierwsze praktyki to był istny Armagedon nikt nie wiedział gdzie idziemy i co będziemy robić. Kazali nam zebrać się pod „Europą” gdzie miał przyjść po nas nauczyciel, prowadził nas między blokami a wszyscy niechętnie szli za nim. Jak dziś pamiętam jak tłumaczyłam spóźnionej koleżance drogę, dziewczyna w ostatniej chwili wbiegła zdyszana do szatni. Wszyscy, niezbyt się spiesząc, przebierali się w obowiązujące nas stroje, towarzyszyły temu bardzo ożywione rozmowy głównie narzekania na stan szatni i obowiązek odbywania praktyk. Nauczyciel szybko stracił cierpliwość i zaczął nas pospieszać, wszyscy posłusznie wyszli z szatni zaczęli słuchać, jakże bardzo interesujących przepisów BHP i zakresu naszych obowiązków. Wchodząc do kuchni przywitał nas słusznej postury kucharz i kazał nam wziąć się do roboty- milusio pomyślałam. Po kilku minutach marzyłam tylko o tym by wskoczyć do zimnego basenu: rozgrzany do czerwoności piec, kilka palników oraz patelnia elektryczna, niesamowicie rozgrzały pomieszczenie. Wchodzący na salę konsumenci wyrwali mnie z rozmyślań. Nauczyciel wyznaczył nam zadania, wraz z dziewczynami miałam uzupełniać przyniesione przez klientów menażki, nikt oczywiście nie znał kuchni, nie wiedział gdzie, co leży, więc panował ogromny chaos. Myliłyśmy zamówienia, źle porcjowałyśmy jedzenie, wszystko się wylewało i „uciekało” z talerzy. Gdy tylko mieliśmy chwilę wolnego wszyscy uciekaliśmy na pole zaczerpnąć świeżego powietrza, nauczyciel tylko kursował między kuchnią a wyjściem poganiając nas do pracy. Gdy skończyły się menażki, dostały nam się z koleżanką do obierania marchewki: cud, miód i malina tylko usiąść i obierać, nie długo trwało nasze szczęście, bo po chwili kucharz przyniósł do obierania selera tak bardzo znieawidzonego przez uczniów. Męczyłyśmy te selery póki wielkoduszny kolega nie zlitował się nad nami i nie zrobił tego za nas. Gdy nauczyciel ogłosił, że jeśli posprzątam szybko kuchnię będziemy mogli iść, wszyscy z zapamiętaniem rzucili się do pracy. Po godzinie kuchnia lśniła, a wszyscy czekali aż będziemy mogli wreszcie rozejść się do domu. Na koniec profesor przygotował miłą niespodziankę,

każdy losował karteczkę, dwie szczęśliwe osoby szły na najbliższy miesiąc na praktyki do hotelu Beskid, oczywiście na rano, jaka wielka była moja radość, gdy okazało się, że właśnie na mojej karteczce widnieje niezgrabnie napisane długopisem „HB”.

Dokładnie tydzień później biegłam spóźniona na ul. Limanowskiego gdzie czekała na mnie koleżanka, której też udało się wylosować szczęśliwą karteczkę. Kuchnia do złudzenia przypominała tą, w której męczyłam się tydzień wcześniej. Jedna z kelnerek kazała nam się przebrać: jedna na kuchnię druga na salę- powiedziała. Wybrałam strój na salę, nie przeczuwając jeszcze kłopotów. Gdy zjawił się szef, spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem i zapytał, co ja tu robię. Chwilę później stałam już z koleżanką w osobnym pokoju, słuchając jak bardzo nagannie wyglądam. Nie ta spódnica, nie te buty, nie ta kamizelka, powiedział, że wyglądam jak bym się z ulicy urwała i że to jest hotel CZTERO GWIAZDKOWY- powtarzał. Resztę praktyk spędziłam polerując i segregując szkło znajdujące się w zakładzie. Okazało się, że zostaję w Beskidzie dłużej niż miesiąc, bardzo mi to pasowało, bo kończyłam wcześniej i mogłam chodzić na treningi pływackie, ale praktyki wcale nie były łatwe, robiłam wszystko: obierałam warzywa, lepiłam pierogi, myłam podłogi, szorowałam toaletę, polerowałam zastawę, obsługiwałam klientów, nakładłam do stołu, składałam serwetki.

Teraz praktyki odbywam w przedszkolu. Kucharki niezwykle miłe nie pozwalają nam się przemęczać.

Na praktykach nauczyłam się przede wszystkim pokory, moje zszargane nerwy cierpliwości, a niechęć do spędzenia reszty życia na zmywaku ciągle dodaje mi ochoty do nauki.

*Lucky.*

## Tłusty czwartek

W kalendarzu co roku jest zaznaczony taki dzień jak „tłusty czwartek” i większość Polaków lubi obchodzić to święto, ponieważ sposób w jaki jest ono obchodzone jest bardzo smaczny ☺.



W naszej szkole odbył się konkurs jedzenia pączków na czas, właśnie z okazji „tłustego czwartku” poprzedzającego długi okres wielkiego postu. Zawodnicy którzy zgłosili się do udziału w tej zabawie mieli bardzo proste zadanie polegające na jak najszybszym



skonsumowaniu pączków leżących na talerzach przed nimi. Uczestnikami byli prawie sami mężczyźni wyjątkiem była Iwona która reprezentowała dziewczyny ( widać że chłopaki bardziej lubią jeść ).



Zwycięzca konkursu Kamil Jacak z 2c

Dla wielu zaskoczeniem był udział pana prof. Żebraka, nie spodziewaliśmy się, że On również powalczy o zwycięstwo. Pojawiły się spekulacje, iż udział szanownego Pana Profesora nie wiązał się z chęcią zwycięstwa, a jedynie z chęcią darmowego zjedzenia pączków. Jeśli tak było, Profesor nie dał tego po sobie poznać i zacięcie walczył.

Same starania jednak nie wystarczą, potrzebna też jest dobra technika, którą opracowali nasi zwycięscy : Kamil Jacak z 2c i Grzesiek Wrona z 3a. Obydwaj zwycięscy nie jedli rano śniadania i dzięki temu byli w stanie pochłonąć większą ilość pączków. Kamil twierdzi, że pomogło również też uprzednie wypicie napoju, dzięki czemu łatwiej było Mu przełknąć te słodkości. Natomiast Grzesiek tłumaczy swoją wygraną treningiem odbytym w restauracji McDonald dzień wcześniej, oraz metodą jedzenia - powoli i dużo -.

Korzystając z przysłowiowych pięciu minut sławy chłopaki postanowili przesłać pozdrowienia :

- Pozdrawiam całą klasę 2c –mówi Kamil,
- A ja pozdrawiam Kamila – to słowa Grześka.

Jak widać współrywalnie nie muszą być do siebie wrogo nastawieni, nasi uczestnicy wyraźnie się lubią. Miejmy nadzieję, że takich konkursów w naszej szkole będzie więcej, bo przynoszą one mnóstwo zabawy, urozmaicenia i przede wszystkim dzięki takim akcją omijają nas lekcje (a przynajmniej ich część ).

Anna Pasiut 1g

## Konkurs poetycki „Widzę i opisuję...”



okładka tomiku

Pomysł konkursu powstał w wyniku przemyśleń i refleksji związanych z próbami twórczymi uczniów. Wielokrotnie zdarzało się, że młodzież z różnych klas zwracała się z prośbą do nauczyciela języka polskiego lub nauczyciela-bibliotekarza o zapoznanie się z ich poetyckimi próbami. Okazało się, że młodzi poeci nie tylko potrzebują zachęty do tworzenia ale przede wszystkim oczekują wsparcia merytorycznego. Brakuje im często konkretnej wiedzy z zakresu teorii literatury. My postanowiliśmy wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom.

Na początku roku szkolnego ogłoszony został konkurs poetycki pt. Widzę i opisuję... . Jednocześnie dla tych, którzy zgłosili chęć przystąpienia do konkursu prowadzone były spotkania dotyczące tematów związanych z teorią literatury. Wszystkie zgłoszone wiersze były przeczytane i opatrzone wskazówkami dotyczącymi języka i środków stylistycznych.

Wiersze stanowiły materiał, który złożył się na tomik wierszy, który został wydany w warunkach szkolnych. Młodzi poeci zaprezentowali w nim swoją ulubioną wiersze. W przyszłości planujemy zorganizować wieczór poetycki , w którym uczestniczyć będą dyrekcja szkoły, rodzice i młodzież szkolna. Jednocześnie najlepsze wiersze drukowane są w gazecie szkolnej. Pierwsze tomiki

wierszy zostały wręczone młodym poetkom i ich rodzicom na uroczystości zakończenia roku szkolnego dla absolwentów.

W ten sposób dajemy autorom możliwość zaistnienia dla szerszego grona czytelników. Utwory prezentowane przez autorki (tak się składa, że są to same uczennice) są bardzo różnorodne zarówno pod względem tematyki jak i formy. Niektóre utwory bardziej kojarzyć się mogą z prozą poetycką. Wszystkie jednak- mimo niedoskonałości języka poetyckiego – zasługują na uwagę i wyróżnienie. Prezentowane utwory wyrażają stan duszy młodych ludzi, prezentują ich spojrzenie na świat. O to właśnie chodziło.

Pomysł miał zachęcić uczniów do rozwijania swoich poetyckich i artystycznych zainteresowań, a jednocześnie poszerzyć ich wiedzę w zakresie języka polskiego, w szczególności teorii literatury.

E.Ch.

Poniżej prezentujemy jeden z wybranych wierszy

## Nastroje

*Bywają w życiu takie dni, że do rozpuku śmiać się chce,  
Ale są też takie, co ciągle płaczę, szlocham...  
Moje ciągle życiowe podboje  
I dziwne, szalone, nie ogarnięte nastroje  
Nachodzą mnie... w zależności od sytuacji...  
Od życiowych nieprzewidywalnych prowokacji.  
Ale w końcu przemija wszystko, radości i smutki,  
Zostaje tylko żal drobnutki  
Tyle...  
W kółko to samo... radość trwa krótko,  
dlatego wciąż raduje się jakoś malutko!  
Szczęście mija szybko... gdzie jesteś złota rybko?!  
Znajdź mnie i spełnij me marzenia  
Na prędko! Bo jest dużo do zrobienia.  
Niech zniknie zło, smutek, żal ... pośród morza fal.  
„A cóż to ?? Spadam!... spadam! w przestworza... do  
ciemnego morza  
Tchnę w westchnienia fal, aż skurczowo przejdzie żal.  
Zanurzę się na końcu, daleko w głębinie  
I zatopię się... aż wszystko minie!*

Emilia Zwolińska

## Swoista lekcja wychowawcza

Dnia 26 lutego 2013r. klasa 1g wraz z wychowawcą p. Żebrakiem wybrała się do zakładu karnego w Nowym Sączu. Poszła prawie cała klasa, ponieważ każdy chciał się dowiedzieć jak to miejsce wygląda od środka i nikt nie wiedział czego można się spodziewać. Już na samym wejściu zostaliśmy starannie pouczeni jak się powinniśmy zachowywać. Jak się można domyślić nie obyło się też bez dokładnego przeszukania.

Następnie przeszliśmy na więzienną świetlicę, gdzie poznaliśmy pana porucznika Janusza, którego domeną jest dział ochrony więziennej i wychowawcę jednej z grup osadzonych. Panowie opowiedzieli nam o życiu, wcale nie

przyjemnym, w tym miejscu. Uwierzcie nawet przebywanie w ramach wycieczki edukacyjnej nie jest przyjemne a co dopiero odsiadanie wyroku. Poza tym że celę trzeba dzielić często z 9 innymi więźniami to jeszcze warunki przebywania nie są zbyt przyjemne (np. specyficzny odrzucający zapach cel więziennych).

Obecnie na terenie zakładu karnego w Nowym Sączu znajduje się niespełna 500 więźniów. Zakład jest typem zakładu karnego zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych z oddziałem dla tymczasowo aresztowanych. Wychowawca więzienny dał nam wyraźnie do zrozumienia, że nie warto się tam znaleźć.

Po krótkim ale bardzo pouczającym i dającym wiele do myślenia wykładzie zostaliśmy oprowadzeni po budynku. Byliśmy w jednej z 10-cio osobowych cel i widzieliśmy w jakich warunkach żyją osadzeni, oczywiście zostali oni tymczasowo przeniesieni ze względu bezpieczeństwa.



Archiwalne zdjęcie sadeckiego więzienia

Później zaprowadzono nas do kaplicy więziennej im. Jana Pawła II. Było to chyba najprzyjemniejsze miejsce z więzienia, ponieważ tutejszy ksiądz zadbał o bardzo ładny wystrój. Widzieliśmy także cele dla tych mniej posłusznych czyli tzw. izolatkę i pokój widzeń, gdzie osadzeni mogą się spotkać ze swoimi najbliższymi. Jak się okazało nie ilość widzeń w ciągu miesiąca jest ograniczona i uzależniona od wyroku jaki dostał osadzony.

Na tym zakończyła się nasza wycieczka klasowa (jeśli można to nazwać wycieczką). Wszyscy byli raczej zadowoleni, na ile to może być możliwe po wyjściu z więzienia. Miejmy nadzieję, że nikt z naszych kolegów i koleżanek nigdy się tam nie znajdzie bo jak się przekonaaliśmy to miejsce nie należy od najprzyjemniejszych.

Anna Pasiut 1g



## Móc ogarnąć absurd..

W każdej szkole obowiązują ogólnie przyjęte zasady i normy, często wiele z nich ułatwia funkcjonowanie tak wielkiej społeczności, jaką jest szkoła. Niestety niektóre zasady przeczą same sobie i w oczach uczniów są całkowicie bezsensowne i niezrozumiałe.

Jedną z wielu tradycji naszej szkoły jest Dzień Elegancji. W każdy 10 dzień miesiąca wszyscy uczniowie, łącznie z wychowawcą przychodzą do szkoły odświętnie ubrani. Według tego, co napisane jest na stronie internetowej naszej szkoły „nauczyciele starają się zgodnie z regulaminem powstrzymać w tym dniu od odpytywania.” Jeśli Dzień Elegancji przypada na weekend przenoszony jest on na piątek lub poniedziałek Oczywiście według nauczycieli ubranie się odświętnie nie zwalnia nas z niezapowiedzianych kartkówek i odpowiedzi ustnej, ponieważ ustawowo dniem bez pytania jest 13 dzień miesiąca. Tak, więc większość uczniów zbierając się rano do szkoły lekceważy tą przepiękną tradycję i w Dzień Elegancji ubiera zwykłe ciuchy i rusza do szkoły.

Nikt nie wątpi, że jesteśmy szkołą z pięknymi tradycjami. Podczas 60-lecia szkoły mogliśmy zobaczyć jak szkoła rozwijała się na przestrzeni lat zawsze wierna swoim ideałom, zwłaszcza chrześcijańskim, czy więc nie do tradycji, nie tylko szkolnych, należy urządzenie wigilii, podzielenie się opłatkiem i zjedzenie wspólnego posiłku z ludźmi, którymi przez cały rok tworzymy wspólnotę? W tym roku niestety wigilii klasowej towarzyszyły normalne lekcje a uczniowie mieli wydzieloną godzinę na to by stworzyć prowizoryczny klimat wigilii.

Plan lekcji to jedna z wielu spraw względem, której uczniowie mają ciągle jakieś zastrzeżenia. Ale czy kończenie lekcji o godzinie 19 to nie lekka przesada? Uczniowie zwalniali się z lekcji po 20, 15, 10 i 5 minut, co chwile w klasie robi się szum nauczyciel przerywa a uczniowie, którzy zostają, zamiast skupiać się na lekcji myślą o tych, którzy jadą już do domu. Zrozumiałe jest to, że szkoła jest mała i nie jest w stanie pomieścić tyle klas na jedną zmianę, ale w takim razie, po co tworzy się dodatkowe klasy skoro nie ma na nie miejsca?

Jeśli chodzi o „skrócone lekcje” to takie pojęcie nie istnieje w naszej szkole. Jeśli nauczyciele mają jakieś szkolenia to zazwyczaj siedzimy i rozwiązujemy jakieś zadania albo przychodzi nauczyciel na zastępowa. Gdy w szkole jest rada pedagogiczna to nauczyciel, który aktualnie ma zajęcia nie bierze w niej udziału tylko prowadzi normalnie lekcje. Kiedy do szkoły schodzą się rodzice na wywiadówkę my grzecznie siedzimy w sali i czekamy aż przyjdzie nauczyciel, który nie ma wychowawstwa. Podczas zabawy szkolnej uczniowie

są zwolnieni z lekcji, ale nie mogą iść do domu tylko muszą brać udział w imprezie. Mimo, że wiele z nich nie ma na to ochoty i wolałaby inaczej zagospodarować sobie czas, na przykład przeczytać książkę. Uczniowie niestety nie mają takiej możliwości w naszej szkolnej czytelnicy, ponieważ (oprócz tego, że co jakiś czas odbywają się tam lekcje) zazwyczaj jest ona po prostu zamknięta. Prawdopodobnie, dlatego że znajduje się tam sprzęt, który może zostać przez uczniów zniszczony. Ale może warto otworzyć czytelnicy dla osób, które przychodzą wcześniej do szkoły lub czekają po lekcjach na autobus?

Oczywiście, czym by była szkoła ponad gimnazjalna bez studniówki? Już w pierwszej klasie uczniowie wybierają lokal, menu, wpłacają pieniądze i zapraszają nauczycieli, aby

na 100 dni przed maturą w eleganckich strojach wraz z partnerami tańczyć poloneza, na pięknie udekorowanej sali. Niestety nie w naszej szkole. Zgodnie z zarządzeniem dyirekcji wszystkie studniówki mają odbywać się w szkole na sali gimnastycznej gdzie przez cały okres nauki przez 3 godziny tygodniowo nauczyciele wychowania fizycznego zmuszali nas do wykonywania zniechęconych przez nas ćwiczeń.

Oczywiście, mimo że wszyscy są pełnoletni na terenie szkoły obowiązuje całkowity zakaz spożywania alkoholu a rodzice są zobowiązani odebrania uczniów po zabawie. Dziwne, że w ogóle możemy przyprować osoby towarzyszące. Jak to powiedziała moja koleżanka to bardziej przypomina kinderbal niż studniówkę.

Jestem pewna, że nie tylko nasza szkoła jest pełna bezsensownych zasad, z którymi uczniowie w ogóle się nie zgadzają, ale jak powiedział Ludwik Flaszen „Każdy absurd ma także swoją logikę.

Lucky.

## Trzeba się promować

Jakiś czas temu, a dokładniej 18 lutego zebraliśmy w naszej szkole kilku osobową grupę i stworzyliśmy zespół, który podjął wyzwanie reklamy naszej szkoły, pod okiem p. Teresy Płachty w Centrum Doskonalenia Nauczycieli przy ul. Jagiellońskiej 61.



Dobry pomysł to podstawa sukcesu, a my taki mieliśmy.

Spośród mnóstwa materiałów, musieliśmy wybrać kilka najciekawszych. Trochę główkowania i decyzja została podjęta. Przyszła więc pora do działania. Kreatywność, artystyczny zmysł i emisja pomysłów sprawiły, że wizja zaczęła nabierać kształtów. Po jakimś czasie, zadowoleni z siebie mogliśmy podziwiać rezultaty naszej pracy. Na tablicach pojawiały się informacje ogólne, oraz mnóstwo zdjęć ukazujących między innymi długoletnią i nadal aktywną działalność dwóch naszych szkolnych kół PTTK, które z pozoru mogłyby się wydawać odmienne, jednak łączy je jedna cecha: zamiłowanie do gór, natury i turystyki.

Efekty naszej pracy mogli oglądać również nauczyciele z innych szkół, także tych spoza Nowego Sącza. Przedstawiona oferta naszej szkoły, miała na celu zachęcenie grona pedagogicznego do motywacji swoich uczniów do tego, aby przy wyborze szkoły ponadgimnazjalnej, nasza znalazła się w czołówce.

Gracjana Sromek 3 g

Dalszy ciąg opowiadania autorstwa Joanny Jamińskiej z 3b

## To tylko miłość

Następnego dnia po zajęciach wybrała się z Ewelina na zakupy po niezbędne artykuły spożywcze, w tym czekoladki. Kierując się już w stronę mieszkania, mówiły przyciszonymi głosami.

- Dowiedziałam się, że ten chłopak to Mateusz Strzygielski. Widziałam go dzisiaj. Przedstawiono mi go. Pokażę ci go, gdy go zobaczymy. - zaproponowała Ewelina.

- Dzięki. - uśmiechnęła się lekko do przyjaciółki - Wtedy nie mogłam mu się dokładnie przyjrzeć.

- Miałaś pewnie straszne zawroty głowy?

- Wolę o tym nie wspominać. Jak wygląda?

- Hm... jak by to ująć? To amant.

- Nie żartuj! Serio?

- Naprawdę. Jest trochę podobny do Brada Pitta, gdy był młodszy.

- No nie!

- Ależ tak. Wszystkie za nim przepadają. Aha i jeszcze jedno...

- Tak?

- Doszły mnie słuchy, że się za tobą ogląda. Zdanie to ją zmusiło do przystąpienia.

- Wiem od Witka, jego przyjaciela, że dopytywał się o ciebie. - dodała - Niepokoił się.

Tym razem zmieszana towarzyszka ruszyła się z miejsca i przyspieszyła kroku.

„To niemożliwe” - powtarzała sobie w duchu.

- Nie spotkam się z nim osobiście - rzekła głośno - Ty w moim imieniu przekażesz mu upominek.

- Nie będzie to konieczne. Sama to zrobisz.

- W życiu.

- Uważaj!

Zanim dziewczyna zdążyła się zorientować potknęła się o kamyk leżący na chodniku. Upadłaby gdyby ktoś jej nie przytrzymał.

- Nic ci nie jest? - zapytał. Głos wydawał się znajomy.

- Na całe szczęście. Dziękuję.

Podniosła głowę i drgnęła. To był on!

Spojrzeni na siebie. Rozpoznał ją.

- To ty? - wyrwało się obojemu z ust jednocześnie.

- Mateusz? - nie mogła powstrzymać pytania Ewelina, dochodząc do nich.

- Ewelina?

- Co ty tu robisz?

- Jak widzisz, znalazłem się tutaj w odpowiednim czasie i miejscu.

Wygląda na to, że wyciągnąłem damę z opresji.

- Rzeczywiście. I to po raz drugi.

Młoda osobka stojąca obok uczuła dziwne gorąco.

- Ach, tak... - tu zwrócił się do niej. - Mateusz jestem.

- Wiktoria.

- Niezmiernie mi miło.

Ucałował jej rękę, a ona była pewna, że serce biło mocniej.

- Ekm... - otrzymała kuksańca w ramię i małą paczuszkę.

- Właśnie, to mały prezent w dowód wdzięczności. - podała ją swemu rozmówcy.

- Ojej, nie trzeba było, ale dzięki. Postąpiłem tak, jak postąpiłby każdy dobrze wychowany mężczyzna. Uśmiechnął się szeroko. Wiktoria objęła go wzrokiem.

Wysoki blondyn, (czupryna identyczna jak u słynnego aktora) o nienagannych manierach, brązowych błyszczących oczach, uśmiechu jak marzenie...

„Ideał” - przyszło do jej do głowy.

- Jak tam zdrowie? - spytał Mateusz.

- W porządku.

- Cieszę się.

Po trwającej kilka minut pogawędce powiedział, że mógłby obie studentki podwieźć do akademika. Zgodziły się.

- Co o nim sądzisz? - brzmiało pierwsze pytanie Eweliny, kiedy otworzyła drzwi wejściowe.

- Jest sympatyczny, a do tego faktycznie przypomina Brada. - odrzekła koleżanka.

- A coś więcej?

- Kulturalny.

- I...?

- Nie wiem - odparła wymijająco. Nie chciała się zwierzać.

- Jak to?

- Proszę, zmieńmy temat.

Próbowała o nim zapomnieć. Jasne, że był w jej typie. Ale, u licha, on na pewno nie był DLA NIEJ! Do takiej fizjonomii ewidentnie pasował ktoś inny. W dodatku dowiedziała się, że miał dużo pieniędzy. Jeśli bogacz zamierzał znaleźć sobie „drugą połowę”, to nie ulegało wątpliwości, że nie taką jak ona, którą nie było stać na kupno ładnych, drogich rzeczy.

\*\*\*\*\*

Przed Świątami Wielkanocnymi, gdy szykowała się do wyjazdu do domu zadzwoniła do Wiktorii ciotka, zawiadamiając, że jej tata nagle zmarł.

- Nie wierzę. - powiedziała.

- Przykro mi, kochanie.

Na tę wieść drżącą ręką odłożyła słuchawkę i wybuchła płaczem. Skontaktowała się z nim tydzień wcześniej i nic na to nie wskazywało. W jej życiu nie było już tej dwójki najbliższych osób, ostatnia z nich już odeszła. Komu powierzy swoje tajemnice? Kogo będą obchodziły jej problemy? Z rozpaczą padła na łóżko. Łzy żalu wsiąkały w poduszkę.

Przez kolejne dni nie mogła dojść do siebie, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Była kompletnie załamana. Przerazona Ewelina patrzyła jak jej przyjaciółka pogrążała się w smutku coraz bardziej. Usiłowała podnieść ją na duchu, lecz to nie skutkowało. Doszło do tego, że dziewczyna na cały dzień zamknęła się w pokoju. W końcu współlokatorka, widząc, że sytuacja ją przerosła, postanowiła niezwłocznie sprowadzić Mateusza. On jeden był w stanie pomóc. Domyślała się, że miałby na nią dobry wpływ.

Ciąg dalszy w następnym numerze

### Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1g i spółka  
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba

Redaktor naczelny: Anna Pasiut

Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak

oraz Joanna Jamińska, Klaudia Kocemba, Emilia Sowa,  
Dominika Kapłon, Gracjana Sromek, i inni